

Podróż do normalności

Mamy rok 2020, rok naznaczony rozpadem istniejących struktur gospodarczo-społecznych. Od 20 marca w Polsce obowiązuje stan epidemii¹, a dotychczasowa rzeczywistość stopniowo kruszy się na coraz mniejsze kawałki. Cały świat zwolnił tempa, ludzie przestają wychodzić z domów. A jeśli już wychodzą to tylko z zasłoniętą twarzą² – sytuacja zmusiła nas do funkcjonowania w „rzeczywistości zamaskowanej”, pozbawionej wyrazów twarzy i większości środków przekazu niewerbalnego. „Zamaskowanie” wyraźnie zwiększa poczucie bezkarności i obniża poziom zaufania wśród ludzi, a zatem bezpośrednio wpływa na stan psychiczny i emocjonalny jednostki. Zobaczenie niezasłoniętej twarzy człowieka w przestrzeni miejskiej praktycznie graniczy z cudem. W tym kontekście moja wyprawa w Bieszczady może stanowić ciekawą refleksję nad społecznym i psychicznym wymiarem rzeczywistości pandemicznej.

W piątek 15 maja 2020 roku o godzinie 6:30 wyruszyliśmy samochodem w podróż do innego świata, a wydawać by się mogło, że tylko z centrum Polski do Bieszczad. Nawigacja przepowiadała nam



prawie siedem godzin drogi, w większości przez mniejsze miejscowości. Pogoda nas nie rozpieszczała, było pochmurno i deszczowo – sama pogoda mogła wręcz symbolicznie zapowiadać proces przejścia do zgoła odmiennego stanu rzeczywistości, a deszcz posiadał wymiar oczyszczający. Pierwsza połowa trasy naznaczona była ogromnym ruchem samochodowym z przeważającą liczbą ciężarówek i tirów – najwyraźniej jakaś część naszej gospodarki jeszcze jakoś żyje. Transport wielkogabarytowy uspokoił się nieco w drugiej połowie trasy, w końcu jaki interes mogliby mieć tirywcy w Bieszczadach – tam gospodarka zdaje się funkcjonować bardziej lokalnie. Nie przypuszczaliśmy jeszcze, że pandemia, podobnie jak tirywcy, tak zgrabnie unika

bieszczadzkiej dziczy. Ostatnim przystankiem przed wjazdem w zupełnie odmienną rzeczywistość był Sanok, miejsce poniekąd graniczne, bo łączyło zarówno elementy typowej codzienności pandemicznej (na

1. Rozporządzenie Ministra Zdrowia z dnia 20 marca 2020 r. w sprawie ogłoszenia na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej stanu epidemii. (Dz.U. z 2020 r. poz. 491).

2. Od 16 kwietnia obowiązuje w Polsce obowiązek zakrywania ust i nosa w przestrzeni publicznej: Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z dnia 24 marca 2020 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie przywrócenia tymczasowo kontroli granicznej osób przekraczających granicę państwową stanowiącą granicę wewnętrzną. (Dz.U. z 2020 r).

ulicach nieufni ludzie w maseczkach i rękawiczkach) jak i codzienności sprzed pandemii (ogromny sklep z odzieżą używaną, w którym przy wejściu nie było ani rękawiczek, ani płynu do dezynfekcji, a obsługa nie nosiła maseczek i nie nakazywała tego klientom).

Zbliżając się już do prawdziwych Bieszczad zatrzymałyśmy się w powiecie leskim, zmęczone podróżą, chłodem i deszczem zdecydowałyśmy się wynająć na jedną noc malutki, nieogrzewany, drewniany domek nad Solinką, by nie musieć w ulewie rozbijać namiotu i zamarzać w nocy. Całe szczęście 4 maja anulowano zakaz prowadzenia najmu turystycznego³ i miałyśmy możliwość skorzystania z ofert



przedsiębiorstw agroturystycznych. Wjeżdżając na teren gospodarstwa przywitał nas widok ludzkich twarzy – tak rzadko spotykany w ostatnim czasie. Właściciel wyszedł do nas i zdawał się nie przejmować ani deszczem, ani brakiem maseczki. W obliczu kryzysu turystycznego, który dotknął mieszkańców Bieszczad w ostatnich tygodniach⁴, właściciel chętnie poszedł nam na rękę i pozwolił wynająć domek na jedną noc, a nie tak jak zazwyczaj na przynajmniej dwie noce. Przy okazji pospacerowałyśmy nieco nad rzeką i nazbierałyśmy czosnku niedźwiedziego, który króluje w tej okolicy nad wszystkimi innymi gatunkami ziół, a w powietrzu roznosi się jego niezwykle silny aromat, który może wręcz stanowić metaforę odporności i silnego układu

immunologicznego – nic więc dziwnego, że pandemia zdaje się unikać tych okolic, a ludzie zdają się żyć w znacznie większym poczuciu bezpieczeństwa.

Kolejnego dnia wyruszyłyśmy w kierunku Tarnicy, a po drodze mijałyśmy kilka mniejszych punktów górskich, przy których parkingi bardzo szybko się zapępniały, a obraz człowieka w maseczce na twarzy powoli zniknął z naszej rzeczywistości – pojawiał się tylko w okolicach miejscowych sklepów spożywczych. Bieszczadzki Park Narodowy podszedł do kwestii pandemii w sposób dość przemyślany i racjonalny⁵, co w znacznym stopniu wpłynęło na stosunkowo niski stopień zanieczyszczenia terenów użytymi maseczkami i rękawiczkami – warto porównać to z relacjami fotograficznymi, np. z Tatr, gdzie niedbale wyrzucone maseczki szpecą szlaki turystyczne⁶. W Bieszczadach nie natknęłam się chyba na ani

3 . Kordeczka, B., Ryniewicz, M., Dentons, 2020. Ponowne otwarcie hoteli, pensjonatów i obiektów noclegowych w Polsce - rozporządzenie i wytyczne. Wyborcza.biz

4 . Czajowska, A., 2020. Koronawirus w Polsce. Bieszczady: turystyka w czasie pandemii. Onet: Rzeszów.

5 . Aktualności i zarządzenia Bieszczadzkiego Parku Narodowego [https://www.bdpn.pl, dostęp 24.05.2020]

6 . Bobek, Ł., 2020. W tatrach pojawił się nowy rodzaj śmieci - maseczki ochronne. Zakopane.naszemiasto.pl

jedną maseczkę, ani jednorazową rękawiczkę porzuconą gdzieś w przestrzeni leśno-górskiej.

Na bieszczadzkiem szlaku było bardzo dużo turystów, którzy często wędrowali w sporych grupach. Wyprawa w góry mogła dla nich mieć wymiar silnie społeczny – głośno rozmawiali, śmiali się, a na szczycie wznosili toasty. Być może wykorzystywali wycieczkę jako okazję do odbudowania relacji międzyludzkich, które silnie ucierpiały pod wpływem społecznej izolacji w obliczu covid-19. Z kolei dla nas wyprawa ta miała nieco inny wymiar, nie szukałyśmy bowiem socjalizacji z większą liczbą ludzi, wręcz uciekałyśmy przed głośnymi i roześmianymi grupami na szlaku i starałyśmy delektować się pustką i ciszą. Mimo to, bardzo silnie odczułyśmy zmianę konwencji społecznej wokół nas, a widok niezasłoniętych maseczkami ludzkich twarzy i ich uśmiechów pozwolił nam na chwilową podróż w czasie do momentu sprzed pandemii i przyniósł ciekawą ulgę, że po prostu widzi się człowieka, a nie maskę.



Odniosłam wrażenie, że przebywanie wśród ogromnej liczby „niezamaskowanych” ludzi działało cuda dla naszej psychiki. Dało przeblask normalności, której tak bardzo brakuje w tym szaleństwie. Poprowadziło mnie ponadto do refleksji na temat ukrywania twarzy, tego zgoła nowego w naszej rzeczywistości zjawiska, które bardzo mocno wbudowało się w strukturę społeczną. Z ludzkich twarzy w przestrzeni publicznej pozostały tylko oczy – w efekcie zupełnie zmienia się cała dynamika psychospołeczna i komunikacja niewerbalna, bo mamy “do dyspozycji” tylko oczy. Czy nie trudniej jest obecnie ocenić, czy druga osoba się uśmiecha, czy jest zła, czy zdenerwowana, czy coś się dzieje, czy wszystko jest w porządku. Przebywając w tym ogólnospołecznym zamaskowaniu trudno jest odczytywać niewerbalne komunikaty, na których w normalnych warunkach bardzo często polegamy – jako przykład możemy wziąć chociażby uśmiech, który potrafi znacząco wpłynąć na treść wypowiedzi. Czy teraz w tym zamaskowaniu ewolucyjnie i automatycznie wytworzymy umiejętność odczytywania emocji z wyrazu oczu? Czy będziemy w stanie bezbłędnie komunikować się dzięki rozpoznawaniu oczu uśmiechniętych lub zasmuconych? A co ze zdziwieniem, zdenerwowaniem, strachem, zaskoczeniem, bólem, znudzeniem? Ludzie nigdy nie byli powszechnie uczeni odczytywania tych emocji z samych oczu. Można oczywiście z powodzeniem sięgać do badań wybitnych naukowców zajmujących się tym zagadnieniem, jest chociażby Paul Ekman, który dokładnie analizuje wyrazy poszczególnych elementów twarzy i w swoich książkach próbuje przekazać praktyczną umiejętność odczytywania emocji, np. w oparciu o skurcze mięśni brwiowych i okołooocznych. Jednakże przeciętny człowiek nie zawsze będzie w stanie zastosować tę wiedzę w spontanicznych momentach, bo jednak od dziecka funkcjonujemy w zupełnie innym trybie poznawczym. Jak więc społeczeństwo ma sobie radzić z komunikacją niewerbalną w tak diametralnie odmiennej sytuacji? Czy to zjawisko może doprowadzać do zwiększonej ilości nieporozumień w przestrzeni społecznej? Odpowiem na to pytanie banalnym przykładem: na rynku warzywnym jest w tym czasie zauważalnie głośniejsze niż było w zeszłym roku, ludzie jeszcze bardziej niż zwykle przekrzykują się, podnoszą głos. Tym sposobem zahaczmy również o kwestię ludzkiego głosu w dobie pandemii.

Nasze głosy są w maseczkach wytłumione i zniekształcone - nie da się z tą samą, dawniejszą precyzją interpretować wypowiedzi. Ile osób musi nienaturalnie podnosić głos lub wręcz krzyczeć, żeby byli słyszalni pomimo maseczki i wymuszonej odległości w przestrzeni publicznej. Te kwestie mogą wydawać się drobnostkami, jednakże mimo wszystko bardzo wpływają na dynamikę relacji społecznych i międzyludzkich.

Kolejny aspekt związany ze stanem „zamaskowania” dotyczy w znacznym stopniu kwestii zaufania społecznego. Przykładem może być chociażby sytuacja, w której mijamy na ulicy „dresa”, który stosując się do zaleceń zasłania usta i nos, ale robi to za pomocą czarnej kominiarki i tym samym wprowadza wśród mijających go ludzi silne poczucie niebezpieczeństwa. Zamaskowane twarze dają ludziom większe poczucie anonimowości i bezkarności, to oczywiste. Z drugiej zaś strony wyraźnie zmniejszają poziom zaufania i poczucia bezpieczeństwa w przestrzeni publicznej.

Wracając jednak do samej wyprawy pragnę opisać jeszcze jeden aspekt tegorocznej rzeczywistości bieszczadzkiej. Otóż po powrocie z Szerokiego Wierchu udałyśmy się w stronę jeziora Jawor, aby rozbić namiot i odpocząć. Tam trafiłyśmy do rzeczywistości jeszcze bardziej fantastycznej patrząc z perspektywy sytuacji pandemii. Tuż nad jeziorem usytuowana była typowa alejka turystyczno-rekreacyjno-gastronomiczna, gdzie miałyśmy nadzieję kupić parę rzeczy do stworzenia polowego obiadu. Jednakże to, co zobaczyłyśmy przeszło nasze najśmielsze oczekiwania – ujrzałyśmy otwartą restaurację i ludzi siedzących przy stołach, widok w obecnej sytuacji skrajnie nadzwyczajny. Klienci siedzieli zarówno w środku, jak i w ogródku restauracji, nikt z nich nie nosił maseczek. Usiadłyśmy i zamówiłyśmy jedzenie, a w międzyczasie obserwowałam otoczenie. Do restauracji podjechał właściciel lokalnej firmy produkującej mąkę i rozmawiał z właścicielem restauracji. ”Pan od mąki” początkowo wyszedł z samochodu w maseczce i z zaciekawieniem rozglądał się po ludziach, jakby nie mógł uwierzyć, że tu wszyscy bez maseczek i on jedyny jest taki ”inny”. Czekał tak chwilę, aż przyszedł właściciel restauracji i zaczęli rozmawiać o tych maseczkach - to w zasadzie był pierwszy temat ich rozmowy. Właściciel zaczął opowiadać, że ”tutaj, w powiecie bieszczadzkim, to wszyscy są zdrowi, nie było ani jednego zakażenia, więc oni tu normalnie żyją”. W rezultacie ”pan od mąki” też zdjął maseczkę i obaj kontynuowali rozmowę bez maseczki. Właściciel parę jeszcze razy opowiadał, jak to w bieszczadzkim wszyscy są zdrowi i że tu nikt nie zachoruje. Moja uwaga przeniosła się w stronę nadchodzącej kelnerki, która niosła do naszego stolika jedzenie zapakowane na wynos, mimo że przy zamówieniu nie prosiłyśmy o to. Chyba był to sposób na obronę w przypadku



ewentualnej kontroli sanitarnej. Potem dostrzegłam, że faktycznie wszyscy wkoło mieli na stolikach jedzenie w opakowaniach papierowych i plastikowych, nigdzie nie było ani jednego ”prawdziwego” talerza ani sztućców. I tak po prostu działała restauracja, tak po prostu siedzieli ludzie, bez masek, bez jednorazowych rękawiczek, bez dwumetrowych odstępów między stolikami. Niezwykle ciekawy jest fakt, że najzwyklejsze zdjęcie osoby siedzącej w restauracji zyskało wymiar niezwykłości w „nowo wytworzonej” rzeczywistości pandemicznej.